

Piasek, tylko piasek...

(Dokończenie ze strony 11)

Pustynia, w założeniu, miała zapewnić, a przynajmniej temu sprzyjać, prowadzenie życia z dala od ludzkich zbiorowości. Szybko okazało się, że o samotności nie zawsze można było mówić. Przykład dawany przez św. Antoniego (250 lub 252-356), zwanego także Ojcem Wszystkich Mnichów sprawił, że na pustyniach egipskich, zwłaszcza w sąsiedztwie miejsc, gdzie akurat żył ów święty, przebywały tysiące mnichów i mniszek. Miał więc powody św. Atanazy Aleksandryjski (ok. 297-373), aby napisać, że „pustynia stała się miastem”.

Dla Ojców Pustyni pustynie były nie tylko miejscem, na którym wędli życie. Były bowiem także źródłem przemyśleń. A to, choćby, dlatego, że na pustyni, a konkretnie na Pustyni Judyckiej (jest ona przede wszystkim kamienista, ale stanie się piaszczystą za miliony lat, więc... niedługo) Jezus Chrystus przebywał przez 40 dni. Pościł wówczas, dywagował nad wyborem drogi (dziwne: Bóg, który zastanawia się; Bogowie greccy nie zastanawiali się), następnie przygotowywał się do pójścia tą wybraną (wybraną?). Ta zaś nieodwołalnie miała doprowadzić go do męki i śmierci. Na tej pustyni był też dwukrotnie kuszony przez Szatana. Z tych prób, tak jak i z tej trzeciej, mającej miejsce w Jerozolimie, wyszedł obronną ręką. Inaczej jednak być nie mogło: Ktoś kto jest Bogiem skuszonym być przecież nie może. Na dodatek istniał konkretny plan, który czegoś takiego nie uwzględniał.

Do powyższych kwestii odnosi się poruszający w swej treści obraz (1872) Iwana Kramskoją „Chrystus na pustyni”. Tak, jest to poruszający obraz...

Dla Ojców Pustyni, jak i dla tych, dla których byli oni wzorem, pustynia, także ze wspomnianych względów, była idealnym miejscem do życia zgodnego z przykazaniami Jezusa, urzeczywistniania ich. Nie bez powodu wywarli oni istotny i trwały wpływ na życie monastyczne w późniejszych wiekach. I będą go wywierali do pomy, do póki ludzie będą chcieli wieść życie tego rodzaju.

Thomas Merton w Myślach w samotności odnotował i taką interesującą „piaskową” myśl:

„Ojcowie pustyni wierzyli, że pustynia ma w oczach Boga nadzwyczajną wartość dla ludzi. Ziemia jałowa nigdy nie mogła ulec zniszczeniu przez ludzi, ponieważ nic im nie dawała. Nie było tu nic, co by ich pociągało. Nie było nic, co nadawałoby się do eksploatacji”.

Od przeszło wieku to się jednak zmieniło: pustynia, oczywiście nie każda (wkrótce pewnie każda), nabrała wartości za sprawą umieszczenia pod jej piaskami i jeszcze głębiej, złóż ropy naftowej i gazu ziemnego. A i innych bogactw naturalnych nie brakuje.

Cezary Wodźński, który najprawdopodobniej pustyni nigdy nie widział – podobnie jak ja – wspomagany licznymi lekturami, w Przechadzach po ogrodach napisał o pustyni „jako pierwszej transformacji nicości. Pustyni jako bezbarwnego tła, na którym dopiero pojawiać się mogą barwy życia. Dlatego ogród [nie tylko ten będący Edenem] – negacja pustyni – będzie zawsze nosił jej ślady”.

Nie brakuje związków frazeologicznych z użyciem słowa „piasek”. Można wymienić choćby takie:

Budować coś na piasku «snuć nierealne plany, marzenia nie mające rzeczywistych podstaw» Δ chować, kryć głowę w piasek «nie chcieć dostrzegać zbliżającego się nieszczęścia, kłopotów, trosk; nie przeciwstawiać się im» Δ kręcić bicz(e) z piasku «usiłować robić coś z niczego, robić rzeczy niepotrzebne, nierealne» Δ mieć piasek w oczach «odczuwać pieczenie pod powiekami wskutek zmęczenia, niewyspania» Δ nasypać komuś piasku w oczy, rzucać komuś piaskiem w oczy «okłamywać kogoś, błagować» (Słownik języka polskiego; PWN, Warszawa 1979).

Mając na uwadze to, że synonimem piasku jest piach należy dodać jeszcze dwa wyrażenia:

Iść do piachu – umierać, posyłać do piachu – zabijać.

VI

Podsumowując to wszystko, co – z pomocą tak wielu – zapisałem powyżej, nie mam wątpliwości, co do sformułowania takiej oto konstatacji: morze piasku to pozór jałowości, pustki. Inaczej tego określić nie mogę. Do nazbyt wielu skłania mnie ono bowiem przemysleń. Z nicością byłoby zdecydowanie inaczej...

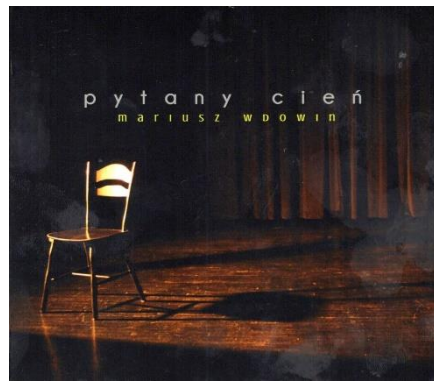
Dariusz Pawlicki

„Pytany cień” – muzyczna medytacja Mariusza Wdowina nad poezją Jana Tulika

Płyta *Pytany cień* Mariusza Wdowina do tekstów Jana Tulika jest dziełem szczególnym – nie tyle zwykłym albumem z poezją śpiewaną, ile medytacją nad słowem, ciszą i tym, co w wierszu ukryte pomiędzy

wersami. Wdowin stworzył muzykę do siedemnastu utworów, w większości opartych na sonetach z tomiku Tulika *Sonetów na użytek domowy*. Nagrania powstawały w jego krakowskim studiu w latach 2019-2025 i obejmują bogaty zestaw instrumentów: od gitary i wiolonczeli, przez cytrę węgierską, melodykę, lirę, po bębny ramowe i drobne perkusjonalia. Już sam dobór środków wskazuje, że mamy do czynienia z projektem, w którym każde brzmienie ma swoje miejsce i znaczenie, a przestrzeń między dźwiękami jest równie istotna jak same nuty.

Siłą tej płyty jest organiczny dialog między muzyką a słowem. Jan Tulik to poeta, który posługuje się m.in. klasyczną formą sonetu, ale wypełnia ją współczesną wrażliwością i otwartością na metafizyczne pytania. Jego język jest klarowny, lecz niesie w sobie cień, migotanie sensów. Tytułowy „pytany cień” wskazuje na napięcie między światłem i ciemnością, obecnością i brakiem, między tym, co dostępne zmysłom, a tym, co dopiero domaga się nazwania. Wiersze Tulika są pełne natury, obrazów przestrzeni, światła, pamięci i delikatnej melancholii. Nie jest to jednak smutek ostateczny, raczej uważna zaduma nad tym, co darowane, zabrane, obiecanie – nad tym, jak czas i doświadczenie przemieniają nasze spojrzenie na świat.



Wdowin umiał te sensy odczytać i przełożyć na język muzyki. Jego aranżacje są powściągliwe, zbudowane z dźwięków ciepłych, akustycznych, które nie przykrywają wierszy, lecz wydobywają ich napięcia. Gitara prowadzi narrację, wiolonczela dodaje głębi i cienia, cytra i melodyka przynoszą nutę miękkiego światła, bębny ramowe i delikatne perkusjonalia wprowadzają puls, który w odpowiednich miejscach wzmacnia dramatyzm tekstów. Produkcja jest staranna i pełna szacunku dla słowa – każdy wers jest wyraźny, żadna warstwa instrumentalna nie przytłacza głosu, a jednocześnie w tle rozgrywa się subtelna gra kolorów dźwiękowych.

Całość ma charakter podróży przez różne odcienie zadumy. Dominuje atmosfera spokoju, ale nie jest to monotony pejzaż. Niektóre utwory, jak „Opuszczony” czy „Udręczony”, wprowadzają ton bardziej dramatyczny, pozwalając, by perkusyjne akcenty i mocniejsze akordy gitary wyznaczały

(Dokończenie na stronie 24)